



1904 1945 2004/2005  
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

## Profesor Stanisław Szpor, jego uczniowie i następcy

**P**rofesor Stanisław Szpor był nie tylko wybitnym naukowcem w szeroko rozumianej dziedzinie wysokich napięć, ale również wybitnym konstruktorem przekładników i transformatorów probierczych.

Liczne przekładniki prądowe i napięciowe konstrukcji profesora, gdy był pracownikiem Fabryki Aparatów Elektrycznych Kazimierz Szpotański Warszawa, pracują do dziś dnia w elektroenergetycznych urządzeniach rozdzielczych.

Oryginalnym rozwiązaniem profesora były garnkowe przekładniki prądowe z wybitną szczeliną powietrzną, przekładniki i transformatory probiercze z dwukierunkowymi izolatorami kondensatorowymi oraz kaskadowe przekładniki prądowe wbudowane w wyłączniki 150 kV fabryki K. Szpotański.

W czasie wojny profesor brał udział w obronie Warszawy, przedostał się do Francji, walczył w armii polskiej z Niemcami, został odznaczony Krzyżem Walecznych. Internowany w Szwajcarii, profesor zajmował się również problematyką przekładnikową. Po wojnie, pracował we Francji, w Lionie w firmie Delle, również w laboratorium zwarciowym tej firmy.

Po powrocie do Polski był dyrektorem biura studiów aparatów wysokiego napięcia w Warszawie. W roku akademickim 1947/48 organizuje Katedrę Wysokich Napięć i Przyrządów Rozdzielczych na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej. W Katedrze powstają laboratoria wysokich napięć oraz, z inicjatywy profesora pierwsze w Polsce laboratorium zwarciowe budowane pod kątem potrzeb przemysłu aparatowego, w tym głównie przemysłu przekładnikowego.

Na podstawie założeń profesora pierwszy transformator zwarciowy 15 kV/110, 220, 440, 880 V, 05/15 MVA projektuje profesor Michał Jabłoński z Politechniki Łódzkiej. Pod kierunkiem profesora asystenci projektują i nadzorują budowę laboratorium zwarciowego; dławiki regulacyj-

ne 15 kV – Henryk Dzierżek, nastawnik czasowy i fazowy – Jerzy Galotzy, załącznik zwarciowy – Władysław Borek, urządzenia rozdzielcze i pomiarowe, w tym boczniki wielkoprądowe – Wojciech Winiarski. W krótkim czasie powstaje zespół trójfazowy transformatorów wielkoprądowych, 45 MVA w nowo wybudowanej części gmachu przy ulicy Własna Strzecha 18A.

Pierwszym opiekunem Laboratorium Zwarciowego został Henryk Dzierżek i wspólnie z Wojciechem Winiarskim prowadzili badania dla przemysłu aparatowego.

Wojciech Winiarski był asystentem w Katedrze w latach 1951-52, następnie został usunięty z uczelni ze względu na swą AK-owską przeszłość i pracował w zwarciowni na zlecenia, będąc etatowym pracownikiem Instytutu Elektrotechniki w Gdańsku. Powrócił na uczelnię w 1958 r. jako adiunkt. Zwarciownia – oprócz badań dla przemysłu – stanowiła i stanowi bazę dla prac naukowych katedry. Pierwszy realizuje swą pracę doktorską H. Dzierżek –

z zakresu techniki badań zwarciowych przekładników, następnie W. Winiarski – z tematyki osiowych sił elektrodynamicznych w przekładnikach, potem Stanisław Nurek – na temat promieniowych sił elektrodynamicznych w przekładnikach prądowych. Promotorem prac był profesor S. Szpor. W związku ze swą pracą doktorską W. Winiarski wprowadził do zwarciowni aparaturę tensometryczną do pomiaru sił elektrodynamicznych. Pierwsze prace z zastosowaniem tej aparatury prowadzono wspólnie z mgr. inż. K. Grońskim.

Profesor był również promotorem pracy doktorskiej E. Wasilenki – z zakresu przekładników napięciowych. W latach sześćdziesiątych pod kierunkiem i przy współautorstwie profesora powstaje podręcznik akademicki: „Technika wysokich napięć”, Stanisław Szpor, Henryk Dzierżek, Wojciech Winiarski. Podręcznik miał trzy wydania, zespół autorski otrzymał nagrodę ministra II stopnia. Po odejściu dra H. Dzierżka na Politechnikę Białostocką opiekunem zwarciowni i pracowni przekładników został W. Winiarski.

Kierownikiem zwarciowni, po inż. Henryku Daszkowskim, został inż. Włodzimierz Capiński, natomiast kierownikiem laboratorium przekładników został mgr inż. Wiesław Artecki.

Po śmierci profesora Szpora w 1981 roku uczniowie jego szkoły kontynuują działalność, w tym również w dziedzinie przekładników i techniki badań zwarciowych. Podjęto również prace nad modernizacją rodziny odłączników i uziemników średnich napięć produkcji ZWAR Lębork. Rezultatem



(Zdj. ze zbiorów Pracowni Historii Politechniki Gdańskiej)

prac były odłączniki o wytrzymałości dynamicznej 250 kA, w wyniku opracowania układu do kompensacji sił w zestykach wieloprądowych. W latach osiemdziesiątych zespół W. Winiarskiego: B. Kacprzak R. Partyka, J. Suchocki, A. Wiśniewski podejmuje tematykę średnich napięć 3 kV i 6 kV w elektroenergetycznych systemach okrętowych. Wykonano obszerne badania laboratoryjne elementów układu opartego w całości na wyposażeniu produkcji krajowej. Generator – Dolmel-Wrocław, transformatory – Fabryka Transformatorów-Mikołów, łączniki i bezpieczniki – ZWAR, rozdzielnica – ELMOR Gdańsk, kable górnicze-Kabel Kraków. Wprowadzono układ doświadczalny na statek szkolno-towarowy Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni M/S Garnuszewski i przeprowadzono wieloletnie badania eksploatacyjne (nagroda ministra III stopnia). W latach osiemdziesiątych w związku z tematyką okrętową W. Winiarski podejmuje rozbudowę zwiarciozni średnich napięć. Na podstawie informacji mgra Andrzeja Wiśniewskiego sprowadzono dwa transformatory odrzucone z eksportu. Adaptacji transformatorów do potrzeb laboratorium, napięcia 15 kV/12 kV, 7.2 kV, 3.6 kV, moc zwiarciowa 100 MVA, podjął się doc. dr Zdzisław Manitus, który opracował projekt, zrealizowany następnie w warsztatach remontowych energetyki w Poznaniu.

W rozbudowanej zwiarciozni kontynuowano badania z dziedziny przekładników, (habilitacja dra W. Winiarskiego, doktorat Bogusława Kuczalka z zakresu nowych konstrukcji przekładników prądowych) i wprowadzono nową tematykę badań związaną z okrętowymi systemami średnich napięć (doktorat Romana Partyki dotyczący zjawisk związanych z łukiem awaryjnym w prefabrykowanych rozdzielnicach śred-

nich napięć, również okrętowych).

Zarówno badania z dziedziny przekładników, jak i urządzeń średnich napięć byłyby niemożliwe bez współpracy z laboratorium wysokich napięć pod kierownictwem dra Henryka Borynia i mgra inż. Andrzeja Wiśniewskiego. Ścisła współpraca tych laboratoriów stanowi poważny atut Katedry Wysokich Napięć i Aparatów Elektrycznych. W dniu 17 kwietnia 1992 roku dr hab. W. Winiarski otrzymuje, jako pierwszy na Wydziale Elektrycznym Politechniki Gdańskiej, tytuł profesora nauk technicznych nadany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsę.

W latach dziewięćdziesiątych, opiekę nad zwiarcioznią i pracownią przekładników przejmuje dr Roman Partyka, który kończy swą pracę habilitacyjną pt. „Badania zjawisk towarzyszących łukowi zakłóceniewemu w urządzeniach rozdzielczych średnich napięć”.

Dr R. Partyka zmodernizował układy pomiarowe w zwiarciozni. W wyniku kontynuacji prac z dziedziny przekładników zostaje zrealizowana rozprawa doktorska mgra Ali El Fallaha z Libii, promotor – prof. Andrzej Wolny.

W latach 1995-98 zespół W. Winiarski M. Wołoszyk, W. Arcecki, H. Boryń i R. Partyka wykonał projekt celowy Nr 8828395C/2420 pt. „Wdrożenie przetworników napięć i prądów do mikroprocesorowych układów pomiarów i zabezpieczeń w systemach elektroenergetycznych”. Komitet Badań Naukowych, ZWAR Przasnysz.

W okresie 1999-2001 wymieniony zespół oraz doktorant W. Winiarskiego, dr Mariusz Luto, pracownik ABB ZWAR realizuje następny projekt celowy Nr 8T10A 09898C/4170 p.t. „Wdrożenie trójczłonowego przekładnika kombinowanego średniego napięcia”, Komitet Badań Na-

ukowych, ABB ZWAR Warszawa.

Tak w znacznym skrócie wyglądały pionierskie i późniejsze lata działalności profesora i jego następców w zakresie przekładników i przetworników napięć i prądów oraz badań zwiarciowych na polskiej uczelni, gdy „miasto Gdańsk, niegdyś nasze, z powrotem jest nasze”.

*Wojciech Winiarski  
Wydział Elektrotechniki i Automatyki*

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 2 lutego 2003 odszedł od nas w wieku 79 lat członek „Korabia”, student Budowy Okrętów PG w latach 1946-1950, konstruktor, kajakarz, autor wielu barwnych wspomnień, drukowanych także w miesięczniku „Pismo PG”

śp  
mgr inż.

**Tadeusz Wójcik**

Autor pracy „Politechnika Gdańska w moim życiu”, pisanej z myślą o nadchodzącym jubileuszu Uczelni. Tworzył ją we wrześniu i październiku 2002. W listopadzie i grudniu dokonał trzech korekt. Ostatniej, dostarczonej mu w styczniu do szpitala, nie ukończył...

*Komitet Organizacyjny  
Jubileuszu PG  
Pracowania Historii  
Biblioteki Głównej PG*

## Fundusz Pomocy Materialnej – propozycje zmian w systemie rozdziału stypendiów

Stypendia socjalne i naukowe są przyznawane ze środków pochodzących z dotacji budżetowej. Wysokość dotacji, jaką otrzymuje na ten cel Politechnika Gdańska, wynosi rokrocznie około 14,5 mln zł. Jednak tylko około 10,5 mln zł przeznaczane jest na naszej Uczelni na pomoc stypendialną. Pozostała część tej sumy jest przeznaczona na odnowienie

bazy socjalnej PG. Dzięki tak prowadzonej polityce finansowej, wyremontowano gruntownie Domy Studenckie nr 5, 6, 10, 7, 1, 4, 11, a częściowo – Domy Studenckie nr 9 i 2. Szacunkowo można przyjąć, że koszt remontu domu studenckiego, to około 5 mln zł. Ta prosta kalkulacja pokazuje, że Politechnika Gdańska poniosła na remonty bazy socjalnej

w ciągu ostatnich 8 lat wydatki rzędu kilkudziesięciu milionów złotych. W znacznej mierze środki na sfinansowanie tych remontów pochodziły z dotacji budżetowej do Funduszu Pomocy Materialnej. Obecne władze administracyjne PG chcą kontynuować główne założenia tej polityki. Dokładne powody ekonomiczne prowadzenia na naszej Uczelni

takiej polityki finansowej zawarł pan dr Leja w swoim artykule *Student – żebrak (ale czy na pewno pan?)*. Założenia tej polityki uzyskały akceptację ówczesnych władz Samorządu Studentów PG. Nowa pani dyrektor mgr Mirosława Mielczarek nadal chce kontynuować główne założenia tej polityki. Jako członek Samorządu Studentów rozumiem, że dzięki działaniom podjętym przez pana dr. Leję nastąpił znaczny rozwój bazy socjalnej PG. Widzę jednak potrzebę drobnych zmian w systemie podziału Funduszu Pomocy Materialnej Studentów PG. Nie są to zmiany rewolucyjne, dalsza odnowa bazy socjalnej powinna być kontynuowana, lecz tempo remontów poszczególnych DS-ów powinno ulec spowolnieniu (a co za tym idzie, wysokość ponoszonych nakładów musi być rozciągnięta w czasie). Dzięki podjęciu takiej decyzji znalazłyby się środki na dofinansowanie tanich obiadów dla studentów. Jestem przekonany, że taka decyzja posłuży również rozwojowi naszej Uczelni. Rozwój Uczelni zależy w znacznym stopniu od jej atrakcyjności dla przyszłych studentów. Atrakcyjność zależy nie tylko od popularności kierunku i jakości programu nauczania. W dużej mierze zależy także od „atrakcyjności socjalnej” Uczelni. Mam odwagę stwierdzić, że pod tym względem nasza Uczelnia, jest mało atrakcyjna w Polsce. Czy za atrakcyjną może uchodzić uczelnia na której nie ma stołówki studenckiej, a średnia cena obiadu w komercyjnych barach działających na jej terenie przekracza 10 zł? Czy za atrakcyjną może uchodzić uczelnia na, której ponad połowa studentów zamieszkujących nie ma szans otrzymać domu studenckiego, bo rokrocznie ubywa miejsc w domach studenckich? Czy za atrakcyjną może uchodzić uczelnia, w której średnia cena za zamieszkanie w DS wynosi 235 zł (a gdyby nie interwencje Samorządu, to wynosiłaby już około 30 zł więcej). Obecna cena najtańszego akademika wynosi 170 zł, najdroższego 320 zł, a każdy nowo wyremontowany będzie droższy? Czy za atrakcyjną może uchodzić uczelnia, na której ceny za zamieszkanie w DS są porównywalne, a w niektórych przypadkach wyższe, niż ceny stancji?

Wydaje mi się, że już niedługo wielu potencjalnych studentów (tych zdolniejszych, ale biedniejszych) wybierze z powodów ekonomicznych inną uczelnię,

nie PG. Wybierze uczelnię, gdzie średnia cena za zamieszkanie w DS wynosi 140 zł, a cena obiadu w stołówce to wydatek rzędu 4,50 zł. Z tych powodów jestem jedną z osób przygotowujących propozycje zmian w rozdzielaniu Funduszu Pomocy Materialnej. Jednym z elementów tych zmian jest wprowadzenie nowych *Zasad Przyznawania Pomocy Materialnej Studentom PG*. Podstawową propozycją jest wprowadzenie centralnego systemu przyznawania stypendiów socjalnych. Dzięki temu systemowi stypendia socjalne otrzymają najbiedniejsi studenci PG.

Na stypendia socjalne co miesiąc przeznaczona jest suma rzędu 550 000 zł, a liczba osób, które otrzymują tę formę pomocy, wynosi około 2150. Najwyższe stypendium socjalne wynosi 500 zł, a najniższe 50 zł. Średnia wysokość stypendium wynosi 250 zł. Po wprowadzeniu nowego systemu nie przewiduję zmian tych danych. A więc po co w ogóle zmiany i co mają zmienić?

Suma 550 000 zł jest w tej chwili dzielona, proporcjonalnie do liczby studentów, na poszczególne wydziały. Następnie poszczególne komisje stypendialne rozdzielają swoją część pieniędzy wśród najbiedniejszych studentów danego wydziału. Na niektórych wydziałach podstawą otrzymania stypendium jest dochód mniejszy niż 750 zł na osobę w miesiącu, a na innych szanse otrzymania stypendium mają studenci o dochodzie mniejszym niż 480 zł. Stypendium otrzymują więc najbiedniejsi studenci danego wydziału, a nie najbiedniejsi studenci Politechniki. Dochodzi do sytuacji, że osoby z tej samej rodziny, ale studiuje na różnych wydziałach, otrzymują różnej wysokości stypendia. Niejednokrotnie zdarza się, że jedna z nich otrzymuje dotację, a druga nie. Dla wielu postronnych obserwatorów dotychczasowy rozdział stypendiów może budzić wiele wątpliwości... Wrażenie to potęguje również fakt, że poszczególne komisje wymagają innych dokumentów przy ubieganiu się o pomoc stypendialną. Co więc należy zmienić i jak to zrobić, aby nie wywołać jeszcze większego bałaganu?

Jestem współautorem pomysłu, który zakłada że suma 550 000 zł nie będzie już dzielona na poszczególne wydziały. Będzie do dyspozycji Komisji Central-

nej. Komisja Centralna wprowadzi jeden druk podania o stypendium socjalne, jeden wykaz wymaganych dokumentów. Studenci w dalszym ciągu będą składać podania wraz z dokumentami na swoim macierzystym Wydziale. Również w gestii Wydziałowych Komisji będzie weryfikacja składanych dokumentów oraz wprowadzenie danych do baz stypendialnych. Komisja Centralna będzie otrzymywać od komisji wydziałowych przygotowane bazy i ustalać wspólną kwotę naliczania uprawniającą do otrzymania stypendium socjalnego. Tak przygotowane listy z przyznanymi stypendiami będą trafiać do poszczególnych dekanatów. Dzięki takiemu systemowi stypendia będą pobierać najbiedniejsi studenci PG. Wysokość stypendium będzie zależała wyłącznie od dochodów w rodzinie studenta.

Przeprowadzona w styczniu symulacja, polegająca na scaleniu baz stypendialnych wszystkich wydziałów, pokazała, że podstawą otrzymania stypendium byłby dochód mniejszy niż 585 zł.

Projekt *Zasad Przyznawania Pomocy Materialnej* nie wprowadza poważnych zmian w przepisach dotyczących stypendiów za wyniki w nauce, zapomóg losowych i prawa do zamieszkania w DS. Kwestie te nadal zostaną w zakresie odpowiedzialności Komisji Wydziałowych. Ciekawsze propozycje zmian, to wprowadzenie przepisu, który pozwala dziekanowi w porozumieniu z WKS na wniosek wykładowcy wstrzymać wypłatę stypendium naukowego studentowi, który został przyłapany na „ściągnięciu”, oraz zwiększenie uprawnień rektora w sprawach dotyczących przyznawania prawa do zamieszkania w DS.

Członkowie Odwoławczej Komisji Stypendialnej PG i Komisji Socjalnej PG przygotowali już niezbędne propozycje nowych regulaminów oraz przeprowadzili kalkulacje kosztów wprowadzenia zmian. Jako współautor tych zmian mam nadzieję, że spotkają się one z życzliwym przyjęciem całej społeczności naszej Uczelni.

Krzysztof Jasiński  
Przewodniczący  
Odwoławczej Komisji Stypendialnej  
student Wydziału Mechanicznego



## Pomiędzy rzeczywistością a abstrakcją

Program studiów na semestrze I w ramach przedmiotu „Teoria architektury i projektowanie architektoniczne” w Katedrze Architektury Morskiej i Przemysłowej zakłada zapoznanie studentów z zasadami kształtowania przestrzeni. Podstawowym celem jest więc nauczenie studentów swobodnego poruszania się w tym obszarze, gdyż przeważająca większość z nich dopiero na zajęciach ma po raz pierwszy kontakt z architekturą i projektowaniem. Posiadane zdolności manualne i widzenie przestrzenne sprawiają, że odczuwają potrzebę uprawiania tego zawodu, ale nie zawsze uświadamiają sobie oddziaływanie otaczającego nas świata, wraz z istniejącymi już i projektowanymi obiektami architektonicznymi, na życie codzienne.

W związku z powyższym program ćwiczeń na semestrze I został dostosowany do możliwości studentów, którzy zaczynają dopiero poznawać język architektury oraz zasady jej tworzenia i funkcjonowania. W harmonogramie ćwiczeń założono 3 cykle tematyczne. Każdy cykl składa się z krótkich „wprawek”, wykonywanych indywidualnie przez studenta na zajęciach.

Pierwszy cykl to 3 ćwiczenia pod wspólnym tytułem „Rama w kompozycji”. Wstępnym zadaniem studentów był wybór fragmentu miasta, przedstawiającego obiekt lub obiekty architektury wraz z otoczeniem. Mogło to być zdjęcie wykonane samodzielnie, bądź zdjęcie zaczerpnięte z czasopisma. Zalecane było unikanie ujęć architektonicznych z czasopism traktujących o architekturze, ponieważ wybrane zdjęcie miało stać się inspiracją do twórczego przetworzenia danej sytuacji w dalszych etapach pierwszego cyklu. Cytowane ćwiczenie miało stanowić wstęp do samodzielnego postawienia problemu, jego analizy oraz próby trafnego wyboru, w tym przypadku zdjęcia przedstawiającego obiekt, ich zespół lub fragment architektoniczny, które w jakiś sposób zainspirowały autora.

Analiza zdjęcia miała na celu wyszukanie charakterystycznych elementów, które mogą stanowić samodzielną kompozycję. Po wyborze fragmentu kompozycji za pomocą kadrowania, zostały one przetransponowane z realnej sytuacji w kompozycję abstrakcyjną, płaską, monochromatyczną. Zachowanie prawidłowych proporcji pomiędzy rysunkiem

a otaczającą go ramką oraz technika wykonania – czarny tusz lub miękki ołówek na kalce – nadały pracom odpowiedni charakter.

Kontynuacją tworzenia abstrakcyjnej formy było drugie ćwiczenie, które polegało na transformacji kompozycji uzyskanej w ćwiczeniu pierwszym w kompozycję barwną. Miało ono na celu zapoznanie studentów z teorią barw oraz poszczególnymi rodzajami kompozycji. Wnikliwa obserwacja otoczenia naturalnego człowieka zachęcała do czerpania przykładów kolorystycznych z natury oraz poruszania się w zakresie barw wiosny, lata, jesieni i zimy. Zachowanie proporcji kształtów i barw oraz otaczającej ramy, to również element kompozycji.

Trzecie ćwiczenie polegało na transformacji kompozycji płaskiej uzyskanej w ćwiczeniach 1 i 2 w kompozycję przestrzenną. Elementom zawartym w układzie płaskim nadano grubość i umieszczono je w przestrzeni ograniczonej ramami. W efekcie uzyskano prace bardzo ciekawe pod względem graficznym i kompozycyjnym wraz z bogatym opisem wyjaśniającym źródła inspiracji oraz sposób dochodzenia do formy końcowej.

Poniżej przytoczone opisy prac studenckich przedstawiają, co było przyczyną wyboru zaobserwowanego przez nich fragmentu przestrzeni oraz etapy powstawania kolejnych prac w ramach cyklu „Rama w kompozycji”.



**Małgorzata Przybyła:** „Wyjściowe do mojej pracy zdjęcie przedstawia wnętrze budynku mieszkalnego – klatkę schodową. Praca pierwsza jest abstrakcyjną kompozycją sprowadzającą wybrane elementy oraz dominanty architektury przedstawionej na zdjęciu do uproszczonego znaku graficznego, wykonanego na kalce w technice czarno-białej. (...) Skupiający uwagę, powtarzający się rytm poziomów (...), czarno-biały pion poręczy, cień – znajdujący się z lewej strony kompozycji (...) nabrał wymiaru samodzielnego obiektu oraz ramy kompozycji uzyskanej przez wydobywanie ze zdjęcia fragmentów framugi (...). W pracy drugiej

korzystałam kolorowe papiery, dzięki którym kompozycja stała się ciekawa w odbiorze. Ponadto ukazanie pewnych elementów w różnych odcieniach brązu, operowanie natężeniem i temperatura barw spowodowały, efekt pojawienia się pewnej głębi. Praca trzecia jest to kompozycja przestrzenna, w której elementy zaczerpnięte z poprzednich prac zostały przetworzone w formy trójwymiarowe. (...) Pierwotna poręcz została abstrakcyjnie wydłużona i odkształcona w spiralnie zwinioną dynamiczną formę. Element pionowy z lewej strony kompozycji został esowato wygięty dla uzyskania nowych efektów przy patrzeniu na prace pod różnym kątem. (...) Kompozycja trzecia wzbogaca (...) pracę o wrażenie przestrzeni i drobny element dynamiki, zachowując jednak konsekwentnie układ elementów i kolorystykę nawiązującą do atmosfery zdjęcia.”

wykorzystałam kolorowe papiery, dzięki którym kompozycja stała się ciekawa w odbiorze. Ponadto ukazanie pewnych elementów w różnych odcieniach brązu, operowanie natężeniem i temperatura barw spowodowały, efekt pojawienia się pewnej głębi. Praca trzecia jest to kompozycja przestrzenna, w której elementy zaczerpnięte z poprzednich prac zostały przetworzone w formy trójwymiarowe. (...) Pierwotna poręcz została abstrakcyjnie wydłużona i odkształcona w spiralnie zwinioną dynamiczną formę. Element pionowy z lewej strony kompozycji został esowato wygięty dla uzyskania nowych efektów przy patrzeniu na prace pod różnym kątem. (...) Kompozycja trzecia wzbogaca (...) pracę o wrażenie przestrzeni i drobny element dynamiki, zachowując jednak konsekwentnie układ elementów i kolorystykę nawiązującą do atmosfery zdjęcia.”



**Michał Roethel:**

„Punktem wyjścia dla mojej pracy było zdjęcie wykonane na wystawie Expo 2000 w Hanowerze. Zdjęcie przedstawia kładkę dla pieszych nad autostradą. (...) Zdjęcie wykonane

zostało z perspektywy pieszego, dzięki czemu zaobserwować można niemal książkowy przykład perspektywy jednozbiegowej, którą tworzą trzy rzędy latarni wraz z ich cieniami. Ta przestrzeń, rytm podziałów pionowych (latarnie) i poziomych (cienie) stały się źródłem inspiracji dla mojej pracy. Na etapie monochromatycznej transformacji zdjęcia dążyłem do spłaszczenia obrazu, zatarcia jego przestrzenności. Główny element działający przestrzennie – rytm latarni – przedstawiłem w formie nieregularnie rozmieszczonych linii pionowych. Jedyнным nawiązaniem do głębi pierwotnego obrazu stał się poziomy układ cieni, który pozostał niemal niezmienny. Kolejnym etapem pracy było nadanie kompozycji barw. Chciałem, aby była ona odbierana całościowo. (...) W przestrzennym przedstawieniu kompozycji postanowiłem wrócić do zdjęcia, czyli do głębi perspektywy. Jej głównym wyznacznikiem nie był już widok słupów, lecz rytm płaszczyn poziomych. (...) Podsumowując, inspiracją była przestrzeń oraz podziały pionowe i poziome. Przez wszystkie etapy pracy elementy te przeszły pewną trans-

formację z częściowym zachowaniem ich formy pierwotnej. (...) funkcja i forma zmieniły się, lecz całość pracy zachowała swój pierwotny charakter (...)”



### Maciej Sas

„Punktem wyjściowym do powstania mojej pracy była panorama jednego z południowoamerykańskich miast. Moją uwagę zwróciły wielkomiejski budynki, skąpane w promieniach zachodzącego słońca. Atmosferę zdjęcia tworzyły formy silnie oświetlone, kontrastujące z częściami budynków pograżonych w cieniu. (...) To zjawisko było kluczem do powstania mojej pracy. Światło i cienie tworzyły kontury pierwszej czarno-białej kompozycji. Okna i zacienione ulice zwały się z budynkami znajdującymi się na różnych planach upraszczając formy, w wyniku czego powstała konfiguracja płaskich elementów. W pracy kolorowej wróciłem do barw pochodzących ze zdjęcia. (...) Chciałem zachować klimat nostalgii miasta, które wraz ze słońcem „zasypia”. (...) W pracy trójwymiarowej zachowałem kolory i główne formy poprzednich kompozycji. (...) Prostopadłościan w dolnym prawym rogu stał się półką walca, środkowa „ząbkowana” budowla „rozeszła” się na wszystkie płany dzięki dwóm słupom, w rzeczywistości nieistniejącym. Dwa oświetlone budynki w prawym górnym rogu „rozeszły” się w dwa sześciany – jeden na pierwszym planie, a drugi na ostatnim planie. Tak powstała moja kompozycja przestrzenna, stworzona dzięki światłu i cieniowi oraz rozłożeniu figur między różne płany niż pierwotnie.”

Wspierającą całość; kilka linii tworzących zwartą kompozycję...teraz wyjmijmy zdjęcie spod kalki i zapomnijmy o rzeczywistości, przyjrzyjmy się istotnej, abstrakcyjnej prawdzie. Sufit został zamieniony na rytmiczny ciąg ukośnych pasów: ciemnych, ograniczonych płaszczyzną i jasnych, będących jej kontynuacją. Powstał układ podobnych elementów kontrastujących barwą a harmonizujących formą; układ, którego dynamika została zniwelowana poprzez powtarzalność podobnych kształtem figur – w rezultacie otrzymalibyśmy dość monotonną całość, ale kolumna będąca dotychczas elementem nośnym budowli, tym razem podtrzymała naszą kompozycję – przeciwstawiła regularnej strukturze element agresywny, który przez to, że nie jest związany bezpośrednio z płaszczyzną tła oddziela się od niego i pobudza percepcję obserwatora. Końcowy efekt pierwszego etapu naszego doświadczenia jest następujący: monochromatyczna, diagonalna kompozycja przypominająca klawiaturę fortepianu, w którą został wprowadzony dysonans w postaci jasnej płaszczyzny ustawionej również ukośnie, jednak w kierunku przeciwnym do pozostałych elementów. „Kolor jest zbrodnią” – twierdził Adolf Loos. Popelnijmy, zatem zbrodnię i wprowadźmy barwy do naszej abstrakcyjnej prawdy. Niech krwistoczerwona płaszczyzna spróbuje wypłynąć spomiędzy powstrzymujących ją czarnych zdyscyplinowanych palców wyimaginowanej ręki. Które z nich zwycięży: uporządkowana czerń czy rozpasana czerwień? Żadne, pozostaną w równowadze, niczym postacie na antycznych wazach; zatrzymane w walce. Na pierwszy plan ponownie wysuwa się bohaterka poprzedniego eksperymentu, ukośna płaszczyzna, której ostra forma została spotęgowana kolorem żółtym. Pełni ona w mojej pracy podobną rolę do żółtego słupa podpierającego balkony w neoplastycznej willi Schrödera w Utrechcie, jest elementem kontynuacji, przeciągnięta w domyśle poza ramy widocznej kompozycji i stanowi jej otwarcie.



**Tomasz Stanisławczyk:** „To artefakt z ugrupowania „De Stijl” twierdził, iż sztuka odchodzi od naśladowania rzeczywistości na rzecz przedstawiania abstrakcyjnej prawdy. Ale

czyż różni się jedno od drugiego? Weźmy zdjęcie, na którym rozpościera się portyk greckiego Erechtejonu, przyłożmy doń kalkę i odrysujmy kadr lewej górnej części: podziały sufitu (belki i kasetonowe wnęki) oraz pierwszoplanową kolumnę

rowych skosów, podtrzymujące dialog między nimi. Płaszczyzna, która w poprzednich eksperymentach stanowiła jedność z rytmem pochyłych pasów, tutaj oddziela się od nich, jednocześnie na nie wskazując – zachęca do wnikięcia w głąb kompozycji przez swoje ustawienie skierowane ku wnętrzu. Do środka jest także nachylona płaszczyzna, która zrodziła się z kolumny jońskiej, już nie tak dominująca jak przed chwilą. Jej neutralna biel jednak tylko pozornie pełni funkcję statysty, w rzeczywistości odgrywa równie znaczącą rolę jak poprzednio kolor żółty. Kandinsky napisał: „Biel jest jak milczenie, które nagle może zostać zrozumiane. Jest to nic pełne młodzieńczej radości, albo raczej nic poprzedzające wielkie narodziny. Narodziny czego? Może abstrakcyjnej prawdy, której tak usilnie poszukujemy – czy ją odnaleźliśmy? Gdyby tak było, nasze dalsze poszukiwania byłyby zbędne, a my przecież chcemy szukać dalej... Chcemy tworzyć.”

na obrzeżach kompozycji tworzą w subtelny sposób centralny obszar pracy. Pierwsza, czarno-biała wersja zakłada skonstruowanie kompozycji o spokojnej części centralnej, z kontrastami na brzegach. Praca kolorowa kontynuuje ideę określenia centrum kompozycji poprzez zdominowanie brązowych obszarów, kontrastującym z nimi czerwonym kolorem skosów i pionów, który gdzieś tam znajduje oddech w stojących przy nim ciemnych obszarach. (...) W kompozycji przestrzennej podstawa została uniesiona, przez co przyjęła kształt równi pochyłej, która podkreśla uczucie perspektywicznej głębi skośnych linii na niej leżących. Środkowe elementy przyjęły trójwymiarowe kształty pozostając w dalszym ciągu związane ze swoimi pierwotnymi ramami – czerwonymi pionami, przy czym jeden z podłużnych centralnych elementów został dla dobra kompozycji ustawiony w poziomie. Górne skośne elementy, pomimo że przez obser-



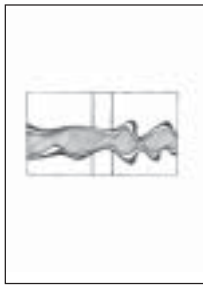
### Michał Stażewski

„Kompozycja powstała z przetworzenia zdjęcia budynku ujętego w zbieżnej perspektywie, stąd znajduje się w niej wiele skośnych linii, które wraz z pionami przecinającymi je

na obrzeżach kompozycji tworzą w subtelny sposób centralny obszar pracy. Pierwsza, czarno-biała wersja zakłada skonstruowanie kompozycji o spokojnej części centralnej, z kontrastami na brzegach. Praca kolorowa kontynuuje ideę określenia centrum kompozycji poprzez zdominowanie brązowych obszarów, kontrastującym z nimi czerwonym kolorem skosów i pionów, który gdzieś tam znajduje oddech w stojących przy nim ciemnych obszarach. (...) W kompozycji przestrzennej podstawa została uniesiona, przez co przyjęła kształt równi pochyłej, która podkreśla uczucie perspektywicznej głębi skośnych linii na niej leżących. Środkowe elementy przyjęły trójwymiarowe kształty pozostając w dalszym ciągu związane ze swoimi pierwotnymi ramami – czerwonymi pionami, przy czym jeden z podłużnych centralnych elementów został dla dobra kompozycji ustawiony w poziomie. Górne skośne elementy, pomimo że przez obser-



watora stojącego frontem do pracy są zauważane jako równoległe, są ustawione w różnych płaszczyznach.”



**Miłosz Stopiński:** „Staraj się wyrazić raczej ruch niż stabilność, chwilowość zamiast niezmienności, fragment i fikcję zamiast rzeczywistości”  
Jose Rafael Moneo.

Do zrealizowania mojego projektu natchnął mnie budynek Casa Mila. (...) Nie ma w nim ostrych, zdecydowanych krawędzi, prostych i gładkich powierzchni, (...) kształty są nieregularne, obłe, co sprawia, że budynek jest dynamiczny – tętni życiem. Głównym elementem mojej pracy jest bardzo charakterystyczny detal – falująca attyka, powyżej której umieszczone są rzeźby maskujące kominy. (...) Na początku linie określające attykę falują delikatnie, z czasem stając się coraz bardziej burzliwe. (...) W kompozycji umieściłem też jedną z rzeźb. Przedstawiłem ją bardzo syntetycznie. W stosunku do falujących linii prostokąt zaznaczony jest delikatną kreską, dzięki czemu scala się z tłem. Stabilny, zrównoważony, usytuowany centralnie jest dla nich kontrastem. Dodatkowo ten element wyznacza środek kompozycji, podporządkowując ją pewnym regułom. (...) Projekt wykonany w kolorze niewiele różni się formą od poprzedniego. Zmienia się jednak położenie dominanty. Wcześniej była nią nieregularna płaszczyzna, teraz cienka pomarańczowa linia. Dzięki swojej barwie kontrastuje z innymi obiektami. Wysuwa się ona na pierwszy plan, podporządkowując sobie całą kompozycję. (...) Pozostała część pracy wykonana jest w różnych odcieniach szarości, które dobrze harmonizują z pomarańczą. (...) Pełni więc rolę przestrzeni negatywnej. Te same kolory zachowałem przy realizacji kompozycji trójwymiarowej. Nie zmieniłem również innych założeń, nadając obiektom głębię, zachowując dawniej ustaloną kolejność. Tak więc pomarańczowa linia wysunięta jest do przodu. Tak jak wcześniej jest najbardziej aktywna, nieujarzmiona. Pozostałe bryły pozostają w jej cieniu. Pionowe pasy, które wcześniej były zaznaczone delikatnymi pasami na pierwszym szkicu, są tutaj również ledwo widoczne. Skrywa je skrętnie wewnątrz ciemnego pomieszczenia.”



**Tomasz Szczerbowski:** „Cykl trzech prac, które wykonałem, bazuje na zdjęciu przedstawiającym nowoczesną elewację pew-

nej willi w Niemczech. (...) W wybranym fragmencie najbardziej zainteresował mnie wprowadzony kontrast pomiędzy pionowymi elementami podpierającymi górną kondygnację a swego rodzaju baldachimem o nieregularnym kształcie i formie, znajdującym się przed frontowym wejściem. Moja praca skupiła się głównie na potęgowaniu owego kontrastu. W pierwszej części ćwiczeń na kalce rozrysowałem interesujący mnie fragment. Już na tym etapie zauważyłem, że wspomniane formy architektoniczne zdają się opowiadać pewną historię. Jest to opowieść (...) o walce samotnej formy nieregularnej, dynamicznej, odmiennej, z formami klasycznymi zasadami, posiadającymi solidne podstawy. Walce niestety wygrywanej przez formy pionowe. (...) Druga część ćwiczeń, wymagająca zastosowania kolorów w wybranym kadrze, umożliwiła jeszcze mocniejsze wydobywanie kontrastów. Jako tło zastosowałem kolor brązowy. Elementy pionowe utrzymałem w czerni, co umożliwiło odróżnienie ich od tła. Wybrany zestaw barw nadaje pracy atmosferę spokoju i potęguje stateczność konstrukcji, z którą silnie kontrastuje element nieregularny, któremu postanowiłem, dla wzmocnienia efektu, dać barwę czerwieni. W części trzeciej skupiłem się na ukazaniu emocji i dynamizmu, zaistniałych w kadrze. Do wykonania makiety użyłem, różnych materiałów, przy jednoczesnym zachowaniu wcześniej obranych kolorów. (...) Według mnie dawało to dodatkowy kontrast pomiędzy otoczeniem a gładkim i odbijającym światło elementem czerwonym, pokrytym folią. Aby wzmocnić wyrazistość formy nieregularnej, w jej lewej części umieściłem niewielką żarówkę. Dzięki temu zabiegowi, udało mi się wzmocnić efekt dramatyzmu. W miejscu gdzie się cała historia zaczyna, element nieregularny wydaje się tętnić życiem. Słabnące światło w prawej części kompozycji symbolizuje gasnący zapal i poddawanie się klasycznym formom. Elementy pionowe rozmieściłem tak, aby osaczały element wybijający się, a jednocześnie przenikały w jego głąb. Ich nieznaczne pochYLENIE W STRONĘ PRAWĄ MA SYMBOLIZOWAĆ

ruch zmuszający go do przesunięcia się w tą stronę i do poddania się normom.”

Podsumowując efekty uzyskane w wyniku przedstawionych ćwiczeń, stwierdzono, że ich realizacja według założonego programu pozwoliła nie tylko na pobudzenie wyobraźni studentów, ale również na ich zapoznanie z dostępnymi materiałami, technikami plastycznymi i technologiami przydatnymi w procesie projektowania i modelowania przestrzeni. Pod względem intelektualnym celem tym była „gimnastyka umysłu” oraz kształcenie abstrakcyjnego myślenia. Aspekt merytoryczny, to uświadomienie studentom zasad poprawnego kształtowania przestrzeni z wykorzystaniem proporcji, skali oraz barw zaobserwowanych w naturze, która jest najdoskonalszym źródłem inspiracji twórczych, o czym świadczą cytaty z opisów załączonych do poszczególnych prac.

Ćwiczenia prowadzone są przez mgr inż. arch. Elżbietę Marczak oraz słuchaczy Studium Doktoranckiego: mgr inż. arch. Urszulę Król-Dobrowodzką i mgr inż. arch. Bartosza Felskiego.

Elżbieta Marczak  
Wydział Architektury

## Z teki poezji

### Wiosenne przebudzenie

Już kra kręć goni w brzemiennej rzece,  
I dzień już dłuższy o godzin kilka,  
Już się żegnamy z kaflowym piecem,  
I każda cieszy jasna dnia chwilka.

Już w sercu radość, już w sercu wiosna,  
Choć jeszcze nieraz chłodem powieje,  
Już myśl weselsza, już myśl radosna,  
Daje otuchę, budzi nadzieje.

Śzarość się w młodą zieleń przemienia,  
Słowiki poczną koncert trelowy,  
Świat idzie w nowość do odmienienia,  
Chce zrzucić brudny płaszcz zimowy.

Niech więc królują wiosenne twarze,  
Słońce zaprasza już do radości,  
Pogodnych tysięcy obiecuje zdarzeń,  
A młodym – pierwsze udane miłości.

Marek Biedrzycki  
Dział Współpracy z Zagranicą



## DBAJMY O JĘZYK !

### Ci to męska, ci to żeńska...

Polacy miewają nieraz problemy z rodzajem gramatycznym. Przykładem mogą być rzeczowniki rodzaju żeńskiego zakończone na spółgłoskę, które bywają uznawane za rzeczowniki rodzaju męskiego: **gardziel, goleń, piszczel, torbiel, zgorzel**. W ten sposób powstają takie błędne formy, jak np. *ten goleń*, podczas gdy formą poprawną jest *ta goleń*. Wyłącznie formy żeńską mają wyrazy **pomarańcza i kontrola** (ta **pomarańcza**, ta **kontrola**). Natomiast rzeczownik **patrol** jest rodzaju męskiego (ten **patrol** (nie: *ta patrol*)). Rodzaju męskiego jest też rzeczownik **podkoszulek** (nie: *ta podkoszulka*), podobnie jak: **podbródek, podgłówek, podnózek**. Należy zatem mówić: **włożył biały podkoszulek** (nie: *białą podkoszulkę*). Przy okazji: nagminne wyrażenie *ubrać sweter* jest niepoprawne. Ubrać można choinkę, sweter można włożyć. Poprawną formą jest natomiast: **ubrać się w sweter**.

Słowniki dopuszczają (ze względu na długotrwałą tradycję i powszechność użycia) dwa rodzaje kilku innych rzeczowników: **klusek i kluska, łazanek i łazanka, móg i morga, rodzynek i rodzynka, zapisek i zapiska** (w dopełniaczu l. mnogiej: **rodzynek i rodzyneków, klusek i klusków** itd.). Zapożyczony z łaciny rzeczownik **opus** (dzieło muzyczne) pozostał w polszczyźnie w rodzaju nijakim: **opus jedenaste** (nie: *opus jedenasty*).

Niektórzy Polacy nie mogą sobie też poradzić z liczebnikiem **półtora**, który dla rodzaju żeńskiego przyjmuje formę **półtorej**. Tak więc, należy mówić: **półtora roku, półtorej godziny i półtora prosięcia**. Błędy powstają wtedy, gdy rzeczownika rodzaju męskiego lub nijakiego używa się z liczebnikiem *półtorej*. W ten sposób powstają rażące ucho purystów językowych błędne formy: *półtorej roku, półtorej litra, półtorej miesiąca* itd.

**Euro** może mieć rodzaj męski lub jaki (**jeden euro** lub **jedno euro**). Rzeczownik ten jest nieodmienny, podobnie jak: to **kakao**, to **logo**, ta **Beatrycze**, to **jury**. Co się tyczy **euro** i **logo**, to nie wiadomo jednak, co przyniesie przyszłość, gdyż wielu Polaków stara się je odmieniać.

Ciekawy jest problem żeńskich form

dla zajęć, zawodów czy stanowisk uważanych kiedyś za typowo męskie. Nie ma tu bowiem jednej reguły, a o wszystkim decyduje żywioł językowy. Mamy więc np. **traktorzystkę, policjantkę i konduktorkę**, ale – z drugiej strony – **panią inżynier, magister, doktor, profesor, dyrektor, dziekan, rektor, prezes, minister, senator czy panią premier**. Formy *doktorka, dyrektorka, profesorka* są dopuszczalne tylko w mowie potocznej i to jedynie w pewnych okolicznościach (np. *profesorka* – nauczycielka w gwarze uczniowskiej). **Pan magister** (doktor, profesor itd.) odmienia się, natomiast **pani magister** (doktor, profesor itd.) – nie. Językoznawca powiedziałby tu, że „nieodmienność rzeczowników typu (*pani*) *magister, doktor, premier...*, użytych w funkcji feminatywnej [żeńskie], jest nieodmiennością ograniczoną tylko do tych pozycji składniowych, w których rzeczownikowi feminatywnemu typu *doktor* towarzyszy wyraźny sygnał żeńskości” (B. Kreja, *Mówię, więc jestem*, Gdańsk 2001, s. 144). Jeśli mówię: „Rozmawiałem z magistrem Kulasem” – mam na myśli mężczyznę, gdy natomiast powiem: „Rozmawiałem z magister Kulas” – chodzi mi o kobietę. Podobnie wypowiedź „Profesor Kowalski wyjechał wraz z doktor Nowak do Glasgow” wskazuje, że chodzi o panią doktor. **Pani doktor** może być **habilitowana** i ta przydawka odmienia się.

Zgodnie z powyższymi zasadami za poprawne należy uznać wypowiedzi: „Pani doktor habilitowanej Ewie Grzegorzewskiej, profesor Politechniki Gdańskiej, przyznano odznaczenie”; „Mgr Edyta Drajska jest magistrem ekonomii”. Poprawna także (choć stylistycznie zbyt przeładowana tytułami) byłaby wypowiedź: „Przedstawiciele studentów złożyli petycję na ręce Jej Magnificencji Pani Rektor, profesor doktor habilitowanej inżynier Ewie Ewińskiej”.

**Członek** (jakiegoś gremium) ma odpowiednik żeński – **członkini**, ale w sądzie jest **pani sędzia**, choć wielu Polaków nazywa ją *sędzią* (tradycyjnie wyraz ten oznaczał żonę sędziego). Forma **pani redaktor** uważana jest za bardziej elegancką niż *pani redaktorka*.

Stefan Zabieglik  
Wydział Zarządzania i Ekonomii

## Z teki poezji

### Przyszedł Q do M...

Cóże tam Harry Potter  
Twardowski i czary-mary...  
Historia nad Wisłą jak UFO  
gdy z kąta chichoce Jarry.

W Polsce to – czyli nigdzie  
w krainie fars (wiesz – wiem)  
co z tego jeszcze wyjdzie?  
Już przyszedł Q do M...

Wiruje Sejmu szpula  
a ludzie już się cieszą  
Cygan zawiął a ...kowała...  
z Kowalskim wraz powieszają.

Miał faktów w prasie tarot  
salony na bezdechu –  
ustawy cud z tivi nut  
wraz z beczką szmalu czy... śmiechu?..

Al. Capone tu byłby pętkiem  
a polityczna klasa  
zamienia Ojczyznę i Honor  
w mennicy u Midasa.

Mały kraj – mały ekran  
-ech! Hulanka demokracji...  
Marzenia są ponoć za darmo  
...i jeszcze 30% – gratis!

Życie jest telenowelą  
projekcji – Temida nie przerwie  
i tak wszyscy znają pointę  
co leży jak pies na ścierwie.

.....  
Między brukowcem a Długoszem  
przestrzeń – fantasmagoria...  
– czy to jest magiel – Dival?!  
Czy – nie daj Boże – Historia...?!

Tadeusz Buraczewski  
Stowarzyszenie Absolwentów PG  
Koło SAR



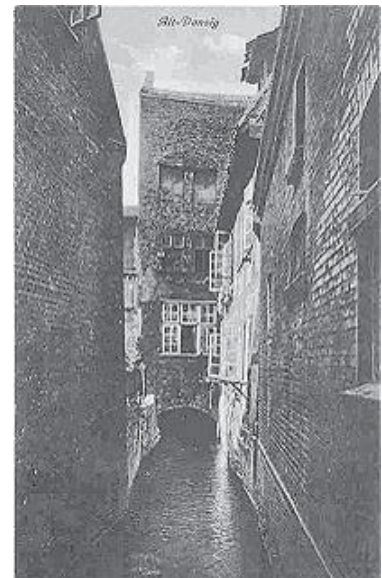
## O miejscu

O tym, czemu jakieś miasto jest takie a nie inne, decyduje środowisko (czas i przestrzeń), a więc zarówno warunki naturalne, jak i jego dzieje – historia i kultura. Odciskają się one wyraźnie w kształcie miasta. Jeśli idzie o historię, to po raz pierwszy zauważyłem to wyraźnie, wracając z Petersburga. On sam był miastem urzędniczym, pełnym pałaców, i nawet zwykłe kamienice przyjmowały tu ich formę. Tallin utknął jakby w średniowieczu, starówka pełna jest gotyckich domków, zachowały się stary ratusz, katedra i zamek. Z kolei Ryga rozwijała się stale (choć nie tak dynamicznie jak Gdańsk – zarówno jeśli idzie o wloty, jak i upadki). W efekcie każda epoka pozostawiła tu coś po sobie, powodując niezły chaos – na jednej ulicy potrafią stać obok siebie kamienica czynszowa, ruski dom z drewna, wieżowiec, kircha, cerkiew i pusty plac. Jest tu nawet, nieco mniejszy od warszawskiego, pałac kultury i nauki oraz modernistyczne pudełko z popielniczek jako tło gotyckiej katedry z barokowym hełmem. To miasto jest bardzo europejskie, a jednocześnie silnie widać w nim niemal trzystuletnią zależność od Rosji.

Kiedy wróciłem do domu, zacząłem zastanawiać się, czy i w Gdańsku tego nie widać. I co z tego, co mówi nam o tym, pozostało po ostatniej wojnie? Bo to także fascynujące zajęcie, badanie miasta bez kopania w ziemi czy wertowania ksiąg – ot tak, przy okazji spaceru. Wystarczy wyjść z Politechniki, by w parku trafić na

przedziwne alejki z drzew biegnące inaczej niż te z asfaltu, choinki stojące nieraz parami obok siebie (do dziś widać pod jedną z nich ramę grobu, nad którym stała w roli krzyża, jako drzewo życia) czy murek wokół niego ze starych nagrobków (część z nich zwrócona jest napisem do góry, po części pozostał odcisk napisu w zaprawie). Nie trzeba znać historii czy pamiętać tego, co było tu pokolenie temu, by się domyślić, że to cmentarz (a raczej cmentarze – rzecz ciekawa, każda parafia używała innych drzew).

Takich rzeczy jest całe mnóstwo, można by o tym napisać całą książkę, tu ograniczę się jednak do pewnej kwestii – czy Gdańsk mógł leżeć gdzie indziej? Przecież tuż obok powstało inne duże miasto, Gdynia. Czy Gdańsk nie mógł więc rozwinąć się właśnie tam? Nie sądzę. O jego obecnym położeniu zdecydowały wody i ich styk z łądem. Kiedyś ten teren był częścią morskiego zalewu, a Pruszcz, Święty Wojciech czy Orunia były osadami rybackimi. Nie darmo do dziś archeolodzy znajdują tam łodzie, stąd też miała się wywodzić część osadników grodu Piastów, wybudowanego po zajęciu Pomorza w drugiej połowie X wieku. Powstał on na terenie dzisiejszego Zamczyska, na końcu ulicy Grodzkiej. Jego celem była kontrola Wisły, która w tym okresie biegła o 800 metrów bliżej miasta niż dziś. Gród leżał wówczas na wyspie. Śladów po nim na powierzchni ziemi dziś już nie ma, jeśli nie liczyć nazwy ulicy czy ka-



*Kanal-miasto. Jeden z kanałów między starą zabudową miasta w rejonie Podwala Staromiejskiego*

walka muru jego następcy, krzyżackiego zamku na ulicy Wartka, za to jeśli popatrzeć na mapy czy przejść się wzdłuż Wisły, znajdzie się resztki jej starego koryta w postaci Rozwojki wzdłuż ulicy Elbląskiej.

W XIV wieku Wisła zmieniła swe koryto, odpływając od Gdańska. Najpewniej było to skutkiem zakorkowania jej starego koryta piachem naniesionym przez wody powstałego w tym samym stuleciu kanału Raduni (wody Wisły i Motławy były leniwe, wody kanału i potoków – bystre, nie darmo zwano je Orawami, jak Orunia i Oliwa, czy Sopotami). Kanał ów omijał Główne Miasto i przez dawną dzielnicę klasztorów i młynów na Starym Mieście wpadał do Motławy obok zamku. Stało się tak, ponieważ Gdańsk pozostawał we wrogich stosunkach z budowniczym kanału, Zakonem Krzyżackim. Wybudował on, na zależnym od siebie Starym Mieście, dzielnicę przemysłową z Wielkim Młynem na czele. Radunia wpadała do Wisły na Osieku, przy ulicy Rybaki (tak jak pobliskie Więcierze, nazwa ta mówi o zajęciu tutejszej ludności). Odcinek Raduni od zakrętu przy ulicy Rybaki po jej ujście do Motławy to właśnie dawne koryto Wisły, choć płynęła ona wówczas w odwrotną stronę.

W połowie tego odcinka Raduni widać pół mostku z barierką i ujście jednego z licznych ongiś kanałów, płynącego tu w stylu wrzeszczańskiej Strzyży między Poczta Polską a dawnym sierocińcem

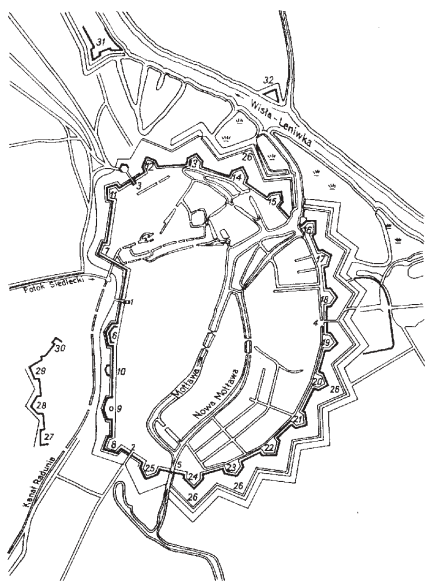


*Port. Dawny port gdański – widok współczesny – fot. autor*

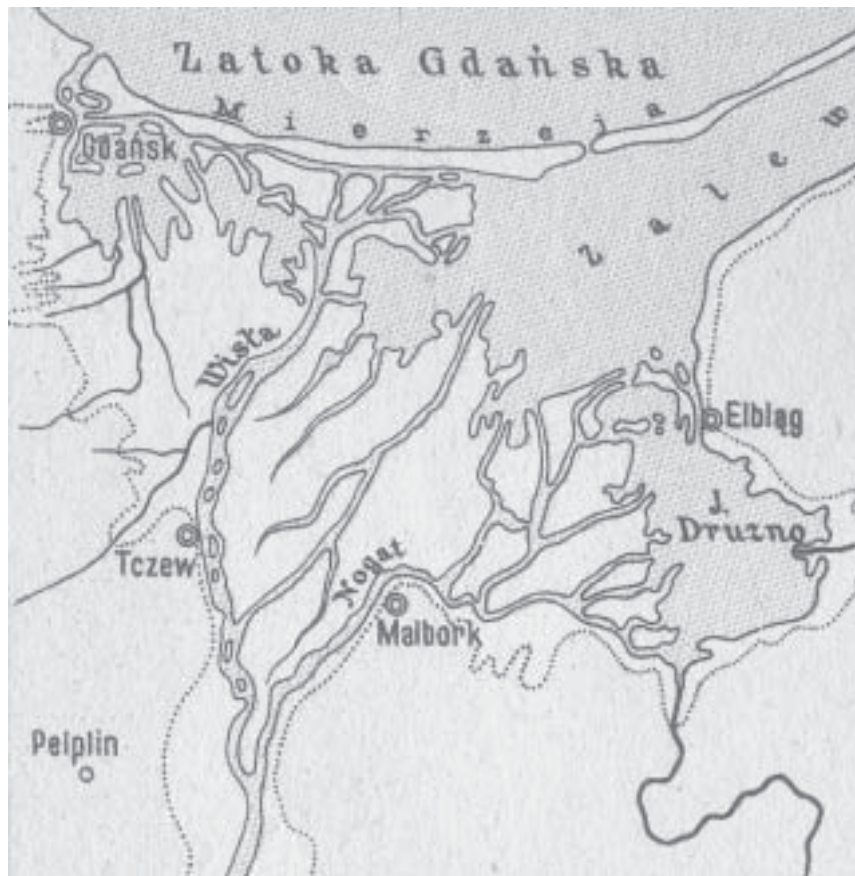


jeszcze w latach powojennych (do dziś zachował się też jego początek w postaci sluzu z kołowrotem na bocznej ścianie kanału przy ulicy Na Piaskach *vis-à-vis* Domu Opatów Pelplińskich). Przy ujściu do Motławy koryto Raduni rozszerza się, bowiem dawniej był to zbieg dwu kanałów, a teren dzisiejszej pętli autobusowej na Wałowej stanowił wyspę (ulica Stara Stocznia to ślad po Brabancji, stoczni położonej nad tym nieistniejącym dziś fragmentem kanału). Sama Radunia uchodziła dawniej do nowego już koryta Wisły na wprost, wzdłuż ulicy Rybaki, która w swej górnej części nie kończy się jak dolna na zakręcie, lecz biegnie dalej prosto, ku Stoczni. Takich śladów jest dużo więcej, wystarczy popatrzeć na pobliskie ulice Osiek czy Stajenną, które – jak Łąkowa i parę sąsiednich na Dolnym Mieście – mają po dwie jezdnie przedzielone aleją drzew w miejsce kanału.

Wróćmy jednak do miejsca, które wybrano pod budowę grodu, a wiek przedtem – otwartej osady na przeprawie przez Motławę ku Mierzei Wiślanej. Droga ta, idąca wzdłuż zasypanego już dziś Potoku Siedlickiego (ulica Kartuska i Nowe Ogrody, dalej Podwałe Staromiejskie i/ lub Szeroka), krzyżowała się na początku Długiej ze znacznie ważniejszym szlakiem, tzw. drogą kupców. Biegła ona z głębi Polski na Pomorze, odcinek do ujścia Wisły przemierzając wzdłuż pasma wzgórz morenowych, chroniących ją (a



Mapa – miasto. Naturalne i sztuczne ciek wodne w starym Gdańsku – wewnątrz średnio-wiecznych fortyfikacji nie zaznaczono ulic (L. Krzyżanowski „Gdańsk” W-wa 1977)



Mapa-delta. Delta Wisły w okresie lokacji miasta – główne miasta ulokowane są na granicy delty i wzgórz morenowych (E. Romer, J. Wąsowicz „Atlas Polski współczesnej” Wrocław 1951)

później i miasto) od zachodnich wiatrów i wylewów rzeki. Otóż Gdańsk jest pierwszym (i ostatnim) miejscem od Tczewa, gdzie wzgórza morenowe zbiegają się z korytem Wisły przed jej ujściem do morza. To właśnie ów moment wyznaczył miejsce budowy miasta, a sprecyzowała je delta Potoku Siedlickiego.

Miasto położone jest po obu jej stronach i ma dzięki temu kształt wachlarza. Niesiony przez wody potoku piach podniósł w tym miejscu poziom gruntu o parę metrów nad poziom zalewu/Wisły, co umożliwiło budowę osady, potem miasta, choć teren trzeba było stale osuszać. Temu służyły wspomniane wyżej kanały – ich zaniedbanie jest źródłem ciągłego podtapiania Dolnego Miasta i Oruni, co z kolei powoduje walenie się starych domów w tych dzielnicach. Do osuszania gruntu służyły też liczne groble, czego ślad można znaleźć w nazwach ulic: Grobla I-IV, Lisia, Sienna, Długa czy Angielska – kiedyś po drugiej stronie Długich Ogrodów była i Szkocka (ślad po niechcianych w mieście przybyszach z wysp brytyjskich, potem wyrzuconych jeszcze dalej – do

dóbr kościelnych na Starych i Nowych Szkotach).

Samo miasto wołało od Wisły Motławę (od jej słowiańskiej nazwy wzięło swą nazwę – jak Słupsk nad Słupią, Pińsk nad Piną, Połock nad Połotą, a Bielsk nad Białą itd., tak Gdańsk leżał nad Gdanią, która to nazwa – podobnie jak pobliska Gdynia czy staropruska Motława – oznacza leniwe wody wśród mokradel). Gdzie miasto leżało pierwotnie, po lokacji w XIII wieku, trwają spory. Wedle jednych od razu na Głównym Mieście, w rejonie Długiego Targu i Mariackiej, w miejscu osady z IX wieku, wedle innych na Starym Mieście, w rejonie kościołów Mikołaja i Katarzyny, a dopiero z czasem przeniosło się nad rzekę, być może skutkiem zamulenia Potoku Siedlickiego, który stał się niezdalny do żeglugi, co pozbawiło to miejsce wartości. Jest to już jednak temat na odrębny tekst o centrum Gdańska i zależności jego położenia i kształtu od historii.

Janusz Waluszko  
Biblioteka Główna